

Opis bibliograficzny: Zygmunt Szargut-Szarek, „Struktura” i rzeczywistość, „Fotografia”, 1965, nr 6, s. 123-124

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: ZPAF, fotografia artystyczna

Tekst:

W styczniowym numerze „Fotografii” ukazał się artykuł Lecha Grabowskiego „W poszukiwaniu treści pojęcia — fotografia artystyczna”, w którym między innymi czytamy:

„ZPAF jest organizacją zawodową o celach wybitnie artystycznych, nie snobistycznym zrzeszeniem fotograficznym — ale w Związku użytkowość uprawianej dyscypliny spychana jest świadomie na plan dalszy — gdy we wszystkich innych organizacjach zawodowych stała się ich podstawą. P o drugie — co zresztą jest następstwem struktury Związku — jest on n a j m n i e j s z y m s t o w a r z y s z e — n i e m t w ó r c z y m w k r a j u, l i c z ą c y m p a r ę s e t e k (około 300) członków, uboższym liczebnie od Związku Polskich Artystów Plastyków, reprezentującego parę tysięcy stowarzyszonych, choć z a p o t r z e b o w a n i e n a f o t o g r a f i ę i i l o ś ć f o t o g r a f u j ą c y c h s ą b e z p o r ó w n a n i a w i ę k s z e (podkreślenia moje).

W czasie obrad marcowego Plenum Zarządu Głównego ZPAF, obrad, które były zaprzeczeniem tych sformułowań, padło wiele pytań w związku z tym artykułem.

Gdyby Cech Grabowski miał rację, mówiąc o „spychaniu użytkowości na plan dalszy” — Związek by nie istniał. Każdy członek Związku oddaje dobrowolnie 4% ze swoich zarobków za wykonywanie zdjęć na koszty organizacyjno-administracyjne ZPAF. Kwoty uzyskane z tych pieniędzy pozwalają Związkowi nie tylko na prowadzenie normalnej działalności, ale i na finansowanie takich poczynąń, jak np. opracowanie monografii prekursorów polskiej fotografii artystycznej, ufundowanie kilku stypendiów po 10.000 zł dla swoich członków oraz dofinansowanie budowy stałej siedziby Związku.

Po drugie, Lech Grabowski powinien wiedzieć, że są jeszcze dwa związki twórcze mniej liczne. Stowarzyszenie Polskich Artystów Lutników grupuje kilkunastu członków, a Związek Kompozytorów Polskich — około 50. Nie w tym jednak rzecz. Chodzi o wniosek wyprowadzony z tej liczby członków. Lech Grabowski miesza dwie różne sprawy: zapotrzebowanie na fotografię i ilość fotografujących. Najpierw trzeba wyjaśnić rzecz oczywistą. Liczebność ZPAF nic jest zależna od zapotrzebowania na fotografię, a więc chybiony jest w związku z tym zarzut o jego wadliwej strukturze. Członkowie ZPAF nie mają monopolu na wykonywanie fotografii. Zdarzają się wypadki, że nawet przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki dają poważne zlecenia fotografom bez uprawnień, a co dopiero mówić o innych zleceniodawcach. Oczywiście, kto chce mieć zdjęcia na dobrym poziomie, zleca je członkom ZPAF, w tym też kierunku zmierza zalecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki z dnia 20 lipca 1954 r., które mówi m. in.:

„W trosce o właściwy poziom prac fotograficznych, służących do celów propagandowych, społecznych i gospodarczych, jak również innych wszelkiego rodzaju prac, a co za tym idzie wywierających zasadniczy wpływ na kształtowanie kultury plastycznej odbiorców, Ministerstwo Kultury i Sztuki zaleca powierzanie wyżej wymienionych prac fotograficznych artystom fotografikom, członkom rzeczywistym Związku Polskich Artystów Fotografików, których kwalifikacje gwarantują wykonanie powierzonych prac na właściwym poziomie ideowo-artystycznym i technicznym”.

Czy Związek Polskich Artystów Fotografików zasklepia się w swych szeregach? Bo i taki zarzut można wyczytać w cytowanym ustępie. Otóż po ostatniej wystawie ogólnopolskiej wielu spośród eksponowanych tam, nie zrzeszonych dotąd autorów przedstawiło swe prace Komisji Artystycznej ZPAF, która na polecenie Prezydium zbierała się co miesiąc (dawniej trzy razy do roku). I cóż się okazało? Ci, których prace na wystawie nie były jednorazowym fajerwerkiem, są już członkami ZPAF. Inni prędzej czy później znajdą się w Związku. Ale już na Komisję, która ma się zebrać w maju (piszę ten artykuł w kwietniu), brak dostatecznej ilości chętnych kandydatów. Poza ZPAF istnieje też przy Ministerstwie Kultury i Sztuki komisja, nadająca uprawnienia na wykonywanie zawodu artysty fotografiką. Zgłaszają się do niej zazwyczaj ci, którym nie poszczęściło się na Komisji Artystycznej ZPAF. Ilu ich jest? Jedenastu. Gdzież są więc ci potencjalni artyści fotograficy, jeśli nie zgłaszają oni akcesu ani do ZPAF, ani do Komisji przy MKiS?

Szkoda też, że Lech Grabowski, pisząc:

„Zaostrzająca się specjalizacja organizacyjna Związku, Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce i Klubu Fotoreporterów przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy — przy

jednoczesnej unifikacji wyników oraz zazębianiu się celów, gdy Federacja z konieczności brać musi na siebie ciężar reprezentowania fotografii naukowej — a także dokonywająca się obecnie ewolucja w Związku Polskich Artystów Fotografików stwarzają sposobność do wyjaśnienia pewnych spraw, od dawna do wyjaśnienia dojrzałych” [s.124] — nie wyjaśnia tych spraw. Jaka to konieczność zmusza Federację Stowarzyszeń Fotograficznych do brania na siebie ciężaru reprezentowania fotografii naukowej. Skąd w ogóle bierze się idea reprezentowania wszystkich gałęzi fotografii, skoro Federacja, czego nic ujawnia w nazwie, skupia tylko część a m a t o r s k i c h stowarzyszeń fotograficznych w Polsce? Nie słyszałem dotąd o jakimkolwiek stowarzyszeniu fotografii naukowej. Wiem, że wielu jej przedstawicieli należy do ZPAF i że wielu specjalistów fotografii naukowej do Związku nie należy. Wątpię jednak, czy prosili Federację, by ich reprezentowała. Wobec kogo?

Jaka to ewolucja dokonuje się o b e c n i e w ZPAF? O ile się orientuję, poważna ewolucja rozpoczęła się w Związku w latach 1956—1958 i od tej pory ZPAF konsekwentnie realizuje współczesną linię fotografii artystycznej i użytkowej. Nie słyszałem natomiast nic o obecnej ewolucji czy *„przemianach dokonujących się cichaczem, za plecami pewnej konserwatywnej grupy, istniejącej w Związku”*. Na pewno w ZPAF wśród artystów uprawiających wszelkie dziedziny fotografii artystycznej i użytkowej są i konserwatyści. Pierwszy raz słyszę jednak o grupie tak przemożnej, że przemiany odbywają się za jej plecami. Komu potrzebne są takie insynuacje?

*

Aż mi przykro relacjonować marcowe całoniedzielne posiedzenie naszego Plenum, bo będzie to wyglądało na wyreżyserowaną złośliwość wobec Lecha Grabowskiego. Sprawy *„użytkowości uprawianej dyscypliny, spychanej świadomie na plan dalszy”* w ZPAF zajęły prawie całość obrad, nie zostawiając wiele czasu na bardzo ważne sprawy artystyczne. Omówiono dwie tegoroczne wystawy ogólnopolskie: marynistyczną (Zachęta, lipiec) i „Warszawę” (Zachęta, wrzesień) oraz IV międzynarodową (Zachęta, kwiecień 1966) i fotografii użytkowej (druga połowa 1966). Zatwierdzono też proponowany przez Prezydium plan wymian wystaw zagranicznych. Na uwagę w nim zasługuje pierwsza wystawa polskiej fotografii, jaka odbędzie się w tym roku w Związku Radzieckim. Zaproszono nas wraz z wystawą polskiego plakatu.

Z innych spraw na plan pierwszy wysunęła się zasadnicza dyskusja nad regulaminem dwu sekcji: fotografii barwnej i fotografii reklamowej (znów ta spychana użytkowość) Poinformowano Plenum, że Prezydium ZPAF zostało zaproszone na spotkanie przez Radę Programową przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego. Na tym spotkaniu dowiedzieliśmy się,

że samo MHZ potrzebuje w tym roku 6 tysięcy zdjęć czarno-białych i 3,5 tysiąca zdjęć barwnych z tym, że w latach przyszłych ilość ta ma dalej wzrastać w związku z planami wzrostu eksportu. Wiedząc, że zdjęcia reklamowe z własną inwencją mogą tworzyć tylko członkowie ZPAF, Rada Programowa wystąpiła z inicjatywą rozszerzenia dotychczasowej współpracy fotografików z poszczególnymi centralami, poprzez udostępnienie fotografikom nowoczesnego studia, importowanych materiałów i sprzętu. Rewizji wymagają też dotychczasowe stawki cennikowe.

Uczestnicy Plenum dowiedzieli się z przyjemnością o zatwierdzeniu statutu ZPAF, o przydziale stałego lokalu dla Związku wraz z salą wystawową oraz podjęto uchwałę o obchodach XX-lecia ZPAF. Komisja wydawnicza zapowiedziała po oddaniu do druku albumu „Polska” wydanie następnych: „Z biegiem Wisły”, „Góry Polskie” i kilku monografii pierwszych polskich artystów fotografików.

Ze sprawozdań prezesów okręgów i delegatur dowiedzieliśmy się m. in., co zainteresuje czytelników „Fotografii”, że na ich terenie (poza Krakowem i Lublinem) dobrze układa się współpraca fotografików z amatorami zrzeszonymi w towarzystwach fotograficznych i w kołach przy zakładach pracy. Fotograficy wygłaszają prelekcje, udzielają pomocy w jurowaniu i organizowaniu wystaw, zapraszając jak w Poznaniu, najlepszych na swoje związkowe posiedzenia, a 17 fotografików zasiada we władzach stowarzyszeń amatorskich.